

Wielka publicystyka i wehikuły treści. Rozmowa Pawła Kucińskiego z Jerzym Pomianowskim

Okoliczności

Wywiad z profesorem Pomianowskim czy jego wspomnienie? Najpierw fakty, zanim ulegą z pamięci: grudzień 2002 roku, taka data przynajmniej widnieje na kasecie, na której słowa były rejestrowane. Data prawdopodobna. Cel wyłania się z rozmowy, choć po latach o niej nie decyduje. Za namową i wstawiennictwem Piotra Mitznera nieopierzony student Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego został wpuszczony do redakcji „Nowej Polszy”, mieszczącej się wówczas w gmachu Biblioteki Narodowej, by przeprowadzić wywiad z jej redaktorem naczelnym. Chciał zapytać o wspomnienia świadka historii literackich i społecznych. Spytać o pamięć, która przywołana, pozwoliłaby zrozumieć w części intelektualne formowanie się wielkiego człowieka, ale stanowiła zarazem inną historię, zupełnie niesłychaną, a może nawet ukrytą historię literatury. Tę z pierwszej ręki, kiedy biografia osoby istnieje razem z biografiami wierszy, książek i ich autorów. Rzeźbi człowieka, pozostawia ślad, nie daje o sobie zapomnieć i splata się z opowieścią zupełnie inaczej, niż może to zrobić nawet najsumienniejsza przeczytana książka wzięta z bibliotecznego półki.

Miały to być pytania o poezję zaangażowaną, ideologiczną, o lewicę i prawicę, tak aby wywiad ukazał się później jako aneks do powstającej pracy magisterskiej. Nie wiele z tego wyszło. Wywiad z Pomianowskim, członkiem PPS, miał zaistnieć obok planowanego wywiadu z profesorem Jerzym Pietrkiewiczem, przedwojennym poetą polskiej prawicy, później zaś, w czasie po wojnie – uznanym w Anglii historykiem literatur wschodnich, prozaikiem angielskim o uznanym nazwisku (publikował jako Peterkiewicz), który wówczas przyjechał do Polski. Dwa skonfrontowane ze sobą wspomnienia – jedno „lewicujące”, drugie „prawicowe” – miały kończyć starania o stopień, zamykać dysertację. Z drugiego wywiadu niewiele wyszło. Profesor Jerzy Pietrkiewicz nie chciał rozmawiać ze studentem. Nie o przeszłości prawicowego poety, którą (o czym wspomina Pomianowski) zostawił za sobą, po czym (jak w latach 70. dopisywał do swoich przedwojennych „Kronik tygodniowych” Słonimski¹) „stał się uznanym pisarzem i porządnym człowiekiem”. Sądziłem wówczas, że jedno wspomnienie bez drugiego, bez konfrontacji, nie może istnieć. Burzyło to rewolucyjną koncepcję młodego człowieka. Dziś, po kilkunastu latach, jeszcze raz odsłuchuję i spisuję słowa Pomianowskiego. W roku 2018 istnieją samodzielnie i wybrzmiewają poważnie, rzeczowo, a nawet są czymś więcej, niż określa moja pamięć. Okoliczności bowiem okazują się nieistotne wobec ponadczasowych znaczeń.

¹ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, wstęp i przypisy R. Habielski, Warszawa, bdw., s. 234, przypis „a” (ibidem).

Wspomnienia Pomianowskiego dla tych, którym dane było poznać Profesora lub przez chwilę, tak jak mnie, z nim porozmawiać, mają charakter nostalgiczny. Pamiętam, że kiedy usiadłem naprzeciwko, powiedział: „Dzień dobry. Zrobimy tak: ja mówię, a pan słucha”. I słuchałem. Słów i narracji o książkach i wierszach, o cytowanych z pamięci wersach i całych strofach. Dziś, choć szczęśliwie zdezaktualizował się ich (mój osobisty) cel, mówią ciągle o czymś: są prawdziwe i ważne. Dziś są prawdziwsze i ważniejsze niż wówczas – dopraszają się o zrozumienie tego, co dzisiaj, co w nich – uniwersalne. Tak jak raz tylko pojawiające się w tym wspomnieniu, ale niestety głośne słowo: przyzwoitość.

– Jak było wówczas? Jaka była poezja polityczna, panie profesorze?

– *Dziady* Mickiewicza, zwłaszcza *Ustęp* części III *Dziadów*, są to klejnoty publicystyki światowej. Napisane są wierszem, co absolutnie nie zmienia ich charakteru. Nawet utwory liryczne, przy odpowiednim wysiłku, dają się podciągnąć pod ten termin.

Majakowski twierdził, że liryczny wiersz Lermontowa *Выхожу один я на дорогу* to wiersz reklamowy, zachwalający w oczach ewentualnych pięknych czytelniczek męską osobę i męskie zalety autora (że niby taki samotny i że, prawda, apeluje, czyli, innymi słowami, reklamuje się, ażeby ktoś się nim zajął). Ale to już pewna przesada.

Jeśli zaś chodzi o poezję polską, tę z lat 30., to ona jest jaskrawym dowodem, że żywioł publicystyczny był obecny nie tylko w okresie romantyzmu, kiedy poeci zastępowali nieistniejącą administrację państwową – byli nie tylko rządcami dusz, lecz także przywódcami społeczeństwa, jego ideologami. Dotyczy to nie tylko tamtego okresu, także czasów po odzyskaniu niepodległości, kiedy się wychowywałem.

Dwudziestolecie wydaje mi się zadziwiające. Zadziwiające dla samego istnienia Polski, dla przebywania tam i wtedy polskiego zespołu ludzkiego, dla kraju o określonym obszarze. Nie powiem „granicach”, ale o określonym obszarze i o określonej ludności. Bez tego dwudziestolecia wolności Polska prawdopodobnie miałaby duże szanse, aby w ogóle zniknąć z map. Wytrzymałość społeczeństwa w okresie okupacji i późniejsza odporność na naciski bolszewizmu w polskim wydaniu – wszystko tłumaczy się tym, że było na świecie pokolenie wychowane w II RP i uważające istnienie państwa o sporym obszarze wolności za rzecz nie tylko pożądaną, lecz także naturalną. Powstańcy 1863 roku już nie pamiętali przedrozbiorowej Polski, inaczej niż powstańcy z 1831 roku – większość ówczesnych generałów to byli napoleońscy żołnierze, którzy jeszcze pamiętali Szkołę Rycerską czy inne, Bóg wie jakie, instytucje.

Rola Kościoła była w tamtym okresie, rzecz jasna, ogromna, jednak Kościół katolicki jest Kościołem powszechnym, a nie polskim, i z tej przyczyny sama jego obecność w Polsce pozbawiona jest tego doświadczenia, które mojemu pokoleniu dał dwudziestoletni okres wolności i niepodległości – niepodległości, to jest najważniejszej! Sam Kościół by nie wystarczył, nie łudźmy się.

Poezja w okresie dwudziestolecia była przepełniona publicystyką i nawet zastępowała publicystykę. Mimo że ten gatunek literacki należy do czołowych w Polsce. Niestety, nie mamy tradycji powieści. Jedyna dobra, trzymająca europejski poziom powieść polska to *Lalka* Bolesława Prusa. Jest w niej cały wiek XIX. Tylko Sienkiewicz jest tu porównywalny. Jednak uprawiał on pewien bardzo szczególnie gatunek powieściowy.

– A Żeromski?

– Nie. Jego książki nie mają, niestety, wartości uniwersalnych. Istnieje druga powieść, która czyni prozę polską uniwersalną. Są to *Płomienie* Stanisława Brzozowskiego, będące jedyną na świecie świadomą odpowiedzią na Dostojewskiego, na jego wiek.

Co do poezji lat 30., proponuję, aby pan nie używał słowa „ideologia”, tylko stosował termin „publicystka” i zapytał sam siebie, które z utworów poetyckich tego okresu reprezentują tradycyjny w polskiej poezji nurt wierszowanej, i to umiejętnie wierszowanej, publicystki. Rzecz rzadka w Europie. We Francji w jakimś sensie pogardzana. Istnieje taki tom Wiktora Hugo, *Chłosta*, będący arcydziełem publicystyki poetyckiej, ale pełen patosu, starający się łączyć patos z liryką – są to rzeczy niedopuszczalne, podczas gdy poezja polska potrafiła lansować publicystkę w taki sposób, że stawała się ona wyznaniem wiary osobistej.

Wiersz Broniewskiego *Poezja* jest tego najlepszym przykładem. To znakomity utwór liryczny: „Ty przychodzisz jak noc majowa [...] To za mało, za mało, za mało!”. Jest to nawoływanie do uprawiania publicystyki w poezji. Wartościując poezję w kategoriach publicystycznych, możemy wprowadzić odpowiednią skalę wartości, abstrahujących od ideologii treści.

Trzeba powiedzieć, że Broniewski jako kontynuator tej romantycznej, mickiewiczowskiej tradycji poetyckiej publicystyki okazał się lepszy nawet od wspaniałego, cudownego poety Gałczyńskiego. Jego wiersz, wezwanie do „nocy długich noży”², nie jest wcale kuriozalny. Jest to po prostu publicystyka jeżdżąca na złym wehikule, na złym poetyckim wehikule, publicystyka bezpośrednia, niestająca się przez to poezją. Poezja ma tę wyższość nad innymi gatunkami i dlatego w publicystyce jest tak ważna, że pozwala na kolosalne skróty z pewnego prostego powodu. W poezji mianowicie wehikułem sensu jest nie tylko semantyka, nie tylko warstwa wyrazów, ale także rym, rytm, kadencja zdania, to wszystko, co uchodzi za ornamenty. Cała struktura poetycka. To, co czyni z komunikatu utwór poetycki, nie jest ornamentem, jest dodatkowym wehikułem, a nawet więcej – potężnym silnikiem tego, co pan chce powiedzieć. Tego silnika proza nie ma.

– Wehikuły i silniki... To takie trochę futurystyczno-Peiperowskie.

– Może. W pewnym sensie. Może nie tyle Peiperowskie, ile Przybosiowskie, bo to on nazwał swój tomik *Najmniej słów*. Tylko poezja na to pozwala. To, co jest formą, staje się w niej wehikułem treści. Oczywiście i proza ma tę wyższość nad mową codzienną, że jej sztuczność każe lepiej, głębiej i szybciej rozumieć to, co autor ma na myśli. Jej sztuczność, powtarzam. To, że używany jest język odmienny od języka codziennego,

² Wiersz *Polska wybuchła w roku 1937*, opublikowany w skrajnie prawicowym tygodniku „Prosto z mostu”, był deklaracją antyliberalną, wezwaniem do rewolucji nacjonalistycznej (przyj. red.).

sprawia, że czytane jest to inaczej, poważniej. Czytelnik inaczej odnosi się do utworu napisanego dobrą prozą niż do zwyczajnej gadaniny i przykładowo powieść Doroty Masłowskiej (*Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną*) jest parodią mowy codziennej – to bardzo pod tym względem dobrze napisana książka, ale książka napisana nie po to, ażeby ten styl uświęcić, ale przeciwnie – żeby ten styl wyśmiać, wykazać, jak źle się nadaje na wehikuł treści.

– I chyba jak niewiele trzeba, by zrezygnować ze słowa jako nośnika sensu...

– No, to już jest przesada. Nie można zrezygnować ze słowa, a ten bohater, Silny, mówi za wiele. Właśnie to jest śmieszne i właśnie Masłowska to doskonale rozumie, to bardzo zdolna dziewczyna. Ktoś inny, kto umiałby dobrze po polsku i nie używałby języka zastłyszanego w tramwaju albo w telewizji, wyraziłby to na trzech stronicach i byłoby to o wiele bardziej zrozumiałe. On przede wszystkim za dużo gada. Musi używać 1000 słów tam, gdzie człowiek wykształcony użyłby 100, natomiast pisarz mógłby użyć nawet pięćdziesięciu, a może i dziesięciu.

Wracam do poezji lat 30. Powtarzam: dzieli się ona dla mnie na dobrą publicystykę i na złą publicystykę.

CAŁY TEKST JEST DOSTĘPNY W WYDANIU PAPIEROWYM „TEKSTUALIÓW”
I W PRENUMERACIE INTERNETOWEJ CZASOPISMA.